

nadmiaru wyrachowania i plastiku. Taka oto alternatywa. Szaleństwo złudzenia wolności kontra niewola globalnej wioski jakichś zombie współczesności.

A może obydwie niewole – niewola wolności kontra wolność niewoli? Porzućcie wszelką nadzieję, wy, którzy wchodzić. Nie idźcie, nie wchodźcie, nie rzucajcie się na wiatr, na wiatraki, w motyką na słońce. Wy, którzy tu wchodzić...

Zatem jakie drogi zaprowadzą Cię, czytelniku, człowieku wolności ... do Amsterdamu? Kręte, Zawile, Wyboiste? Czy autostrady, highway i utarte szlaki coraz większych mas łaknących „wolności” za wszelką cenę. To obłąd. I ten obłąd Puchalak przedstawia nad wyraz szczerze i sugestywnie. Warto się tu przejść. Wejść w tę opowieść. Zresztą ciężko się oderwać od tej książki. Choć wkurza, drażni, prowokuje – chcesz czytać dalej i zobaczyć jak to się skończy. Język? Taki zwyczajny, choć literacki – poprawny. Nie razi. Wciąża. Zajmuje i zmusza dotrzeć do mety. Co jest za jej linią? Otóż nic nie ma. Jest pusto. Kompletnie pusto. Wszystko zamarło. Zniknęło. Zaabsorbowało się. Zutylizowało. Matrix. Po prostu Matrix paranoi znieczulenia...

Jest w tej książce jakaś nowoczesna abstrakcja. Nowy wyraz sztuki. Piękno w brzydocie. Ta wyeksponowana ekstremalność jakoś jest ... nie do uwierzenia. Jakbyśmy wiedzieli, czuli podskórną i podświadomą, że przecież człowiek, to coś więcej. Człowiek – to brzmi dumnie. Czyż nadal?

Jest w tej książce również jakiś fałsz, samooszukiwanie się, jakieś echo cisnących się na usta pytań – dokąd prowadzi takie życie, co buduje, na czym się opiera? I ostatnie – najważniejsze – czy Puchalak świadomie chciał nas ostrzec, czy tylko „zdał relację” i nie mruga okiem, nie ostrzega ... a po prostu ma nas w..., no tam, a opisał co przeżył, ba, wręcz to uwzniośla...? Pytanie bez odpowiedzi. I dobrze.

Przecież wiem, że z drugiej strony możemy zapytać – dokąd prowadzi to życie uładzone, wygładzone, uporządkowane, życie w próżni cywilizacji, technicyzacji, w świecie poprawności zasad i prawa, w świecie manipulacji medialnej, posiadania poglądów i w świecie sztywnych zasad i reguł gry. Cóż to za gra? Zakład że śmiercią i ze śmiertelnością. Pęd do wiecznej młodości i zaprzeczania prawom grawitacji. Destrukcyjnej wierze w naukę, dowód i materię? Czy jest jeszcze dokąd uciec?

Tak. Przechodź przez ważną książkę. Potrzebna. Prowokacja mentalna do pytań. To pytania z dna. Z dna człowieczeństwa. Ekstremalne pytania do pytań ośmieszonych, wykpionych, wyśmianych, wyszydzonych. Po cóż pytać? Lepiej zaszaleć. Ecstasy, LSD, dzieci kwiaty nowego wieku. Do granic snów.

Amsterdam Parano – kraina wiecznej szczęśliwości. Paranoja złudzeń, którymi karmimy się, aby przeżyć.

**Andrzej Walter**

Michał Puchalak, „Amsterdam. Parano”. Wydawnictwo COMM. Poznań, 2010, s. 328.

## Powrót do pięknego języka

Poezja **Joanny Kłaczyńskiej** zaskakuje tym, że pojawiła się już w momencie debiutu (to nic, że niewczesnego) jako dojrzała i ukształtowana, jakby tylko czekała na taskawe pióro. I nie trzeba było zbyt długiego czasu, jak to jest w przypadku innych debiutantów, by wiersze powoli się wyklarowały i udoskonalily. Szybko wydane zbiorki poetyckie to potwierdziły.

Joanna jest więc w dobrym poetyckim transie, wie co i jak napisać. Ta wena sama do niej przysłała, w czym być może pomogła sprzyjająca atmosfera, która zachęcała i inspirowała – mam tu na myśli udział w licznych literackich spotkaniach. Ostatnie takie w Kazimierzu Dolnym przekonało, że w poetce tkwi zasób tego, co jest niezbędne, by pokazać odbiorcy, że autorka ma coś istotnego, refleksyjnego do powiedzenia. Promocja jej tomiku wierszy *Sen Ci swój opowiem* była tego dowodem.

Wszyscy wiemy, jak wiele czerpie twórca z samego siebie, ze swojego wnętrza, na które zaowocowały wiedza i doświadczenie. Im bogatszy świat wewnętrzny, tym głębsza staje się myśl i refleksja. To, co zostało już przemyślane, niekiedy nawet w niemalym zmaganiu się ze sobą, może zostać w poezji w ciekawy sposób przekazane i tym samym poddane pod uważny osąd odbiorcy. I zapewne dostrzeże on, że autorka dając mu ten poetycki, liryczny przekaz zachowuje tak ważny, niekiedy nawet zbawienny dystans do świata i do siebie. To pozwala na potraktowanie nawet tak ważnych spraw, jak przemijanie, starość czy samotność z przybliżeniem oka i dużą dozą przewrotnego humoru. Podmiot liryczny jakby „odwraca” nasze przyzwyczajone już spojrzenia na te zjawiska. Nie trapi się więc tym, co nieuchronne, co nieuniknione, na co nie możemy mieć wpływu – zdaje się mówić. Skierujmy nasze myśli np. na piękno otaczającej nas natury, bo w niej z dala od zgiełku i chaosu świata możemy odnaleźć spokój. Poezja Joanny Kłaczyńskiej ma działanie wręcz terapeutyczne (nie możemy się temu dziwić – autorka jest z wykształcenia lekarzką).

Po wielu ukazujących się obecnie wierszach pełnych spiętrzonych, wyszukanych metafor, niekiedy niezrozumiałych (nawet dla polonisty) mamy w tomikach J. Kłaczyńskiej powrót do tego, co się ostoi na przekór różnym trendom, czyli powrót do pięknego, komunikatywnego języka, gdzie środki artystyczne są starannie dobrane i wyważone.

**Krystyna Cel**

Joanna Kłaczyńska, *Sen Ci swój opowiem*. Wydanie II poprawione. Sandomierz 2016, s. 82.

## Mateusz Skrzyński

### Wyrzutek

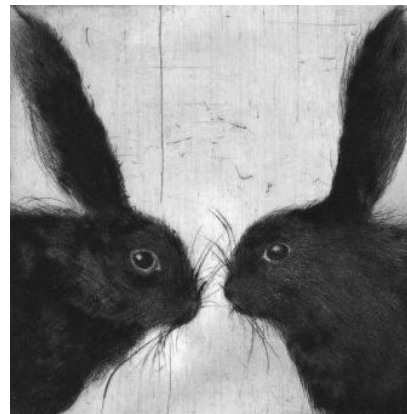
Jako dziecko lubiłem samotnie przesiadywać pod drzewem i dłużyć patykami w ziemi wolałem siedzieć cicho i mieć się samotnie.

Miałem zadatki na wyrzutka z trudnym dzieciństwem ale Igniłem do mnie ci, co później siedzieli w poprawczakach albo więzieniach bili swoje żony i dzieci i gdy mieli po dziesięć lat wcale nie byli lepsi.

Nie lubiłem gadać, więc słucałem zbierałem ich tajemnice gdzieś musieli je zdeponować w końcu też byli ludźmi choć świat uważał inaczej. W zamian zaprzysięgali mi swoje pięści.

Kiedy piszę sprawy wydają się jasne i proste ale, gdy siadam wśród ludzi czuję się, jakby świat mnie oszukał albo jakby oni, ci wszyscy orzneli siebie samych albo bardzo próbowali oszukać siebie nawzajem. Mijają lata, a ja nie mogę znaleźć do tego klucza dębuję w ziemi nasłuchuję i wciąż mam się samotnie.

Trzymam te wszystkie tajemnice obgryzając paznokcie, szczypią się w pępek i drapią po uszach, bo wiedzą że nigdy ich nie wyjawię czasami tylko, gdy noc jest ciemna, czysta i niefaskawa dla mnie zastanawiam się, co gdybym wtedy uwolnił je wszystkie.



Rys. Barbara Komaniecka